

On

Bezładne ciało leżało na wykafelkowanej podłodze kuchni. Było jeszcze ciepłe. Mimo, że z lewego boku wciąż sączyła się strużka krwi, która zdążyła już utworzyć sporych rozmiarów kałużę, potrząsnęłam Nim w nadziei, że wstanie. W nadziei, że żyje. W nadziei, że to był tylko zły sen i nie wydarzyło się naprawdę. Niestety leżący na podłodze przedmiot nie pozostawiał złudzeń. Ostry kuchenny nóż, cały zakrwawiony, szydząc ze mnie upadł zaledwie parę centymetrów od Niego. Kilka minut wcześniej kroiłam nim warzywa i nic nie zapowiadało tragedii. Ukłękłam obok, spojrzałam w szkliste oczy, kiedyś tak pełne życia, teraz bez wyrazu i ostatni raz Go przytuliłam. Pozostało mi tylko czekać, aż przyjdzie po mnie policja.

*

- Policja? Halo! - Kobieta wrzeszczała do telefonu tak głośno, że mężczyzna musiał odsunąć słuchawkę od ucha.
- Komenda Powiatowa Policji w Tarnowskich Górach, posterunkowy Adam Kowal, słucham?
- Halo! Halo! Zielińska z tej strony. Anna. Chciałabym zgłosić zaginięcie. Mój osiemnastoletni syn wyszedł wczoraj rano do szkoły i do tej pory nie wrócił. Proszę, znajdźcie go, on jest taki młody, ma przed sobą całe życie!

*

Był taki młody, miał przed sobą całe życie. Mimo młodego wieku Jego ciało jest zadziwiająco ciężkie. Mimo młodego wieku był zadziwiająco silny. Mimo młodego wieku był ostatnio agresywny. Nadal klęczę na podłodze i płaczę. Kochałam Go, naprawdę kochałam. Kochałam Go jak syna. A teraz leży przede mną na zimnej posadzce, nieruchomy i bez życia. Tyle wspaniałych chwil przeżyliśmy wspólnie, tyle radości. Nawet wakacje zaplanowałam z myślą o Tobie. Wszystko przepadło, nic już nie będzie takie samo. Co powinnam teraz zrobić?

*

- Co powinnam teraz zrobić? Obdzwoniłam już wszystkich znajomych, rodzinę, jego dziewczynę, przyjaciół. Nikt go nie widział od zakończenia zajęć, a lekcje skończył o piętnastej. Potem wyszedł ze szkoły i zniknął. Albo nikt nic nie wie, albo coś przede mną ukrywają – Anna Zielińska siedziała naprzeciwko komisarza w małym, dusznym, zagraconym pokoiku na posterunku policji. Po zgłoszeniu zaginięcia telefonicznie postanowiła przyjechać na komendę osobiście.
- Gdzie pani mieszka? I gdzie syn chodził do szkoły? - Spytał policjant.
- Mieszkamy w centrum, na Sobieskiego, a do szkoły Maciek chodzi do Sempołowskiej. Zazwyczaj prosto ze szkoły przychodził do domu, albo przynajmniej dzwonił, a tym razem tak się nie stało. To znaczy tak sądzę, bo często w tych godzinach jestem w pracy, ale gdy kontaktowałam się z nim telefonicznie, zawsze odbierał. Pomyślałam, że jest piątek, czerwiec, ładna pogoda, prawie koniec roku szkolnego, może poszedł gdzieś z kolegami albo Joasią – swoją dziewczyną. Nawet zbyt szybko się nie zdziwiłam, że go nie ma. Syn wiedział, że często biorę nadgodziny, więc pewnie nie chciało mu się samemu w domu siedzieć. Gdy nie wrócił do północy zaczęłam dzwonić po znajomych czy nie wiedzą gdzie jest Maciek, ale nic nie chcieli powiedzieć. Doszłam do wniosku, że go kryją i pewnie został na jakiejś imprezie. Postanowiłam poczekać do rana. Ale dziś też się nie pojawił, więc przyszedłam zgłosić zaginięcie – kobieta nerwowo ścisnęła w rękach torebkę. Mówiła szybko, wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego, jakby chciała je z siebie

wyrzucić i wreszcie odetchnąć.

- Czy syn miał jakieś problemy? Wrogów? Zachowywał się inaczej niż zwykle? Coś wskazywało na to, że zamierza nie wrócić?
- Panie władzo, a jakie problemy może mieć osiemnastolatek? Że maturę źle napisze, co najwyżej. Albo pokłóci się z dziewczyną, ale Joasia nic nie wspominała na ten temat.
- Używki? Narkotyki? Alkohol? - były to standardowe pytania, jednak Zielińska wyraźnie się oburzyła.
- Mój Maciuś? Nigdy!

Podkomisarz Jakub Żukowski cierpliwie spisywał zeznania Anny Zielińskiej. Przy zaprzeczeniu kobiety odnośnie używek uśmiechnął się nieznacznie. Oczywiście. Dla matek ich dzieci zawsze są święte. Tak jakby same nie były kiedyś młode i nie próbowały tych wszystkich zakazanych rzeczy, nie popełniały błędów. Trzeba będzie przesłuchać tę Joasię, może się pokłócili i chłopak poszedł się napić i zasnął gdzieś w krzakach? Lato jest, nic mu nie będzie. Lub jest u jakiegoś kolegi? Albo uciekł z domu? A może zaczął wcześniejsze wakacje i znajdzie się w jakimś Kołobrzegu albo innej Warszawie?

Dziewczyna Macieja mieszkała na ulicy Kościuszki, do szkoły chodziła do Staszica. Jeśli się z nim spotkała, to najwcześniej po piętnastej, bo wcześniej oboje mieli lekcje, a odległość między szkołami jest dość spora. Joasia z początku zaprzeczała, że widziała się tego dnia z chłopakiem, ale po paru minutach zaczęła pękać i przyznała, że spędziła z nim czas do samego wieczora.

- Maciek mówił, że jego matka pracuje do dwudziestej drugiej i nie chce mu się samemu tkwić w domu. Posiedzieliśmy trochę u mnie, potem jeden kolega zaprosił nas do siebie na działkę na grilla. Poszliśmy do niego pod wieczór, ale było jeszcze jasno. Mogło być około dziewiętnastej. Nie minęło wiele czasu, gdy któryś z chłopaków wyciągnął jakieś dopalacze. Ja nie chciałam, wystarczyło mi piwo, ale Maciek był chętny. Nie spodobało mi się to i zaczęliśmy się kłócić. Zostawiłam go tam i poszłam do domu. Nie wiem, co w niego wstąpiło. Maciek był od jakiegoś czasu jakiś taki nerwowy, szybko się wkurzał. Zachowywał się jak nie on, momentami czułam się przy nim jak przy kimś obcym. Zawsze był spokojny, troskliwy, nawet taki trochę wycofany. Nigdy wcześniej nie był agresywny.

*

Nigdy wcześniej nie był agresywny. Był miły. Był grzeczny. Słuchał. A dziś rzucił się na mnie, zaatakował. Może to moja wina? Odkąd zaczęłam się spotykać z Bartkiem On stał się zazdrosny i otwarcie to okazywał. Zrobił się wrogi w stosunku do mnie i do niego. Może o to chodziło? Czuł się odrzucony, nie poświęcałam Mu już tak dużo czasu jak wcześniej. Przeze mnie często zostawał sam. Albo może to jakaś choroba?

Kroiłam warzywa na kolację, w rękę trzymałam nóż. To był impuls, odruch bezwarunkowy. Odwróciłam się i pchnęłam Go tym nożem w lewy bok, tuż pod żebrami. To był wypadek – przysięgam, albo raczej samoobrona. Przewrócił się i runął całym ciałem na podłogę. Upuściłam nóż i zaczęłam krzyczeć. To nieprawda! To się nie wydarzyło! On by mnie nie zranił! Nigdy! Znałam go przecież od trzech lat.

*

- Znałam go od trzech lat, od dwóch byliśmy parą – Asia kontynuowała swoją opowieść - Nigdy się tak nie zachowywał. Gdy przyszedł do mnie po lekcjach próbowałam pytać, czy coś się stało, ale mnie zbywał. Narkotyków ani dopalaczy też nigdy nie brał, przynajmniej nic o tym nie wiem. Dlatego tak się zdziwiłam i zdenerwowałam.
- Czy Maciej miała jakieś problemy? W domu albo w szkole? - Jakub nie spodziewał się żadnych rewelacji w tym temacie, ale musiał o to spytać, takie były procedury.

- Kłócił się czasem z matką, bo tylko z nią mieszkał, ale to tak, jak każdy. O jakieś kieszonkowe, o bałagan w pokoju, o to, że za dużo imprezuje, a za mało się uczy. Nic szczególnego.
- A jego ojciec? Ma z nim kontakt? - To mógł być wreszcie jakiś trop, ale niestety dziewczyna za dużo o ojcu nie wiedziała.
- On nie mieszka z nimi od trzech lat. Wcześniej siedział u jakiejś baby, nie wiem u jakiej. A teraz niedawno wyprowadził się z Tarnowskich Gór, chyba do Katowic. Z tego co wiem nie utrzymywali kontaktu. Jeśli już, to sporadycznie.
- Dlaczego powiedziałaś jego matce, że się z nim nie widziałaś? - pytał dalej.
- Eh, jego matka to ciężki temat. Odkąd rozstała się z mężem stała się bardzo upierdliwa. Wszystko chce wiedzieć, osacza Maćka i mnie swoją troskliwością i nadopiekuńczością. Jakbym jej powiedziała, że się pokłóciliśmy nie dałaby mi spokoju i musiałabym powiedzieć o co, wtedy wydałoby się, że ćpał. Nie chciałam mu robić kłopotów. Tak samo jego koledzy. Wiedzieli, jaka ona jest. Chcieli ją po prostu zbyć, bo gotowa była wbić na tę działkę i zrobić tam dym – policjant pomyślał, że byłoby to chyba najlepsze rozwiązanie, bo przynajmniej teraz syn Anny nie byłby zaginiony, a on nie musiałby siedzieć z Joasią i wysłuchiwać, jak się bawi w dzisiejszych czasach młodzież. Niestety Zielińska nie wpadła na działkę, a on musiał poradzić sobie z tą draką sam. Westchnął zrezygnowany i zadał Asi ostatnie pytanie.
- A te działki? Które to były?
- Te na Lipowej. Bodajże ROD „Szczęść Boże”.

Ogródki działkowe znajdowały się w sąsiedztwie Szpitala Pulmonologicznego. Okolica była cicha i spokojna. Żukowski rozejrzał się po altanie i trawniku, ale nic szczególnego nie dostrzegł. Kolega, który zaprosił Maćka na grilla miał na imię Artur. Krzątał się bez większego entuzjazmu i sprzątał pozostałości po imprezie: puszki, butelki, papierowe tacki i plastikowe sztućce. W ręce trzymał duży czarny worek.

*

W ręce trzymam duży czarny worek. Muszę zapakować zwłoki. Są ciężkie, ale jeszcze nie zeszywniały. Na razie nie wiem, co z nimi zrobić. Jedno jest pewne – trzeba się Go pozbyć. Najprościej byłoby zakopać Go w ogródku, tyle razy spędzaliśmy w nim razem czas, byłby tam szczęśliwy. Ale po pierwsze nie wiem, czy chcę Go mieć przed domem, a po drugie sąsiedzi mogliby się zorientować. Zobaczą rozkopaną ziemię i zaczną węszyć. Co innego mogę zrobić? Pogrzebać Go w parku miejskim, albo na jakimś polu. To samo – naruszona ziemia, ktoś zrozumie, że coś tam ukryto. Albo dorwie się do Niego jakieś zwierzę. Zaczęłyby się pytania: kto podrzucił ciało, skąd się tu wzięło? Poza tym ktoś by mógł mnie z Nim skojarzyć, często razem bywaliśmy w parku na spacerach. Po co mi kłopoty? A gdyby tak zakopać ciało na cmentarzu? Genialne! Kto by szukał zwłok wśród innych zwłok? Może na tym żydowskim, koło Lidla? Tam chyba od lat nikt nie zaglądał. Tylko czy brama jest otwarta czy trzeba by ją sforsować? To wzbudziłoby podejrzenia, czyli to też nie najlepszy pomysł. Zbyt ryzykowny. Mogłabym zrzucić z siebie część odpowiedzialności i zadzwonić do Bartka. Poradzić się co zrobić, wygadać. Kuszająca perspektywa. Ale za krótko się znamy, by obarczać go takim ciężarem. Będzie wtedy współwinny. Muszę to załatwić sama, tylko jak? Skup się, myśl.

*

- Skup się, myśl Artur. Rozumiem, że alkohol jeszcze nie wywietrzył z twojej główki, ale musimy znaleźć Maćka – zasoby cierpliwości komisarza topniały z każdą minutą spędzoną z tym chłopakiem. Jego wzrok był rozbiegany, ruchy spowolnione. Widać

- impreza była mocno zakrapiana lub wspomagana przez inne, mniej legalne używki.
- Ale ja nic nie wiem, naprawdę – jęczał Artur - Siedzieliśmy, piliśmy, pokłócił się z dziewczyną i tyle.
 - To twój najlepszy kolega, coś musisz wiedzieć. Miał kłopoty? Z kimś się kłócił? - Żukowskiemu od zadawania ciągle tych samych pytań było już niedobrze – Gdzie mógł pójść? Podobno był ostatnio nerwowy, czasem agresywny. Mów, co wiesz!
 - No był, faktycznie – kręcił dalej młody - Może trochę. Aśka mu głowę zawracała, a on ta sytuacją z Martą się stresował.
 - Martą? Jaką Martą?
 - O kur..., znaczy nie wiedział pan? - Kolega Maćka momentalnie wytrzeźwiał i złapał kontakt z rzeczywistością. Gdy dotarło do niego, że się wygadał, zaczął szybko kombinować, jak się z tego wycofać.
 - Artur, nie denerwuj mnie, tylko gadaj co wiesz, bo twój przyjaciel zaginął. Nie rusza cię to? Nie wiem, czy to do ciebie dotarło, czy w ogóle rozumiesz powagę sytuacji? - Kuba był coraz bardziej zirytowany zachowaniem chłopaka. Niby dorośli ludzie – pomyślał, a zachowują się jak szczeniaki.
 - Oj tam, oj tam, zaraz zaginął. Pewnie nic mu nie jest. Może śpi gdzieś, kaca leczy? Na pieńkach na przykład. Albo na muszli czy w altance. Sprawdziliście? Mieliliśmy tam miejscówkę, często tam bywaliśmy – gorączkowe wymówki próbowały odwrócić uwagę policjanta.
 - Sprawdzaliśmy. Nie ma go tam i prawdopodobnie wcale wczoraj w parku nie było. Mów o tej Marcie. Co to za jedna? - warknął Żukowski. Był już porządnie zdenerwowany.
 - Eh, ale to pewnie nie ma z nią nic wspólnego, niepotrzebnie o niej wspominałem – dalej kręcił Artur.
 - Potrzebnie, potrzebnie. Gadaj! - Komisarz już prawie krzyczał. Widocznie chłopak się przestraszył, bo wreszcie zaczął mówić i to całkiem sensownie. Chyba doszedł do wniosku, że sprawa i tak już się ryła i bardziej sobie nie zaszkodzi. Zaufanie przyjaciela zostało wystawione na próbę i niestety przegrał z kretesem.
 - Dobra, już dobra. Taka babka, starsza od nas dość dużo. Maciek się z nią spotykał od jakiegoś czasu, chyba nawet od dawna. Dokładnie nie wiem, bo on trzymał to w tajemnicy. Wygadał się kiedyś przez przypadek, ale potem się tego wyparł i długo nie chciał się przyznać. Przycisnąłem go i dopiero pękł. Nikt oprócz mnie nie wiedział. Odwiedzał ją regularnie, średnio raz w tygodniu. Ale chyba coś się między nimi psuło ostatnio, aż laska w końcu znalazła sobie nowego faceta.
 - Adres?
 - Tego kolesia? Nie znam, nie wiem nawet kto to jest – Kuba już nawet nie potrafił się denerwować na Artura, zachciało mu się śmiać. Jeśli taka młodzież ma być przyszłością naszego kraju, to ja wolę tego nie dożyć – pomyślał.
 - Marty, głąbie. Marty adres. Nazwisko i adres.
 - A, Marty, no tak. Nazwiska nie znam, adresu dokładnego też nie, ale mogę wam pokazać, który to dom. Maciek co prawda nie chciał nic powiedzieć na jej temat, ale kiedyś z nudów poszedłem za nim i podpatrzyłem, gdzie ta jego lala mieszka i jak wygląda. Swoją drogą fajna laska, szkoda tylko, że taka stara.

Artur i Żukowski wsiedli do prywatnego samochodu policjanta, ku wielkiemu rozczarowaniu chłopaka, który liczył na przejażdżkę radiowozem. Było sobotnie popołudnie, więc ruch na ulicach miasta był niewielki. Mieszkańcy zdążyli już zrobić zakupy i pozalać sprawunki, a teraz powoli szykowali się do leniwej niedzieli. Komisarz tęsknie spoglądał na rodziny rozpalające grille i cieszące się wolnym weekendem. On mógł o tym tylko pomarzyć. Artur pokierował go na ulicę

Gruźelki, gdzie królowały domki jednorodzinne. Okolica cicha i spokojna, a do tego z dala od szkoły i wścibskich kolegów Maćka – pomyślał Żukowski. Domek Marty był niewielki, parterowy, niezbyt nowy, ale dobrze utrzymany. Prowadziła do niego kamienna ścieżka, która współgrała z zadbanym trawnikiem, rabatkami i niewielkim skalniakiem. Przy drzwiach nie było dzwonka, więc policjant zapukał w brązowe drzwi. Otworzyła mu atrakcyjna blondynka około trzydziestki. Niewysoka, szczupła, z dyskretnym makijażem, ubrana w bawełnianą sukienkę w kwiatki. Zdziwiona spojrzała na mężczyznę i spytała o co chodzi.

- Komisarz Jakub Żukowski, możemy porozmawiać? - Kuba starał się, by wyraz jego twarzy był jak najbardziej profesjonalny, ale trudno było ukryć, że kobieta zrobiła na nim duże wrażenie,

Zdziwiła się jeszcze bardziej, ale nie wyglądała na przestraszoną. Albo dobrze udaje, albo nie ma nic do ukrycia – pomyślał policjant. Poprowadziła go przez niewielki przedpokój do dużej, przestronnej kuchni. Podłoga wyłożona była kafelkami, na blacie stał czajnik elektryczny, toster i stojak z nożami. Usiedli przy okrągłym stole przykrytym zielonym obrusem.

- Chciałbym panią zapytać o Macieja Zielińskiego. Zna go pani? - komisarz uważnie obserwował reakcję Marty. Mowa ciała mogła okazać się kluczowa, w końcu blondynka była póki co ich głównym podejrzanym. Jednak ta nadal była opanowana i płynnie odpowiadała na pytania.
- Maćka? Oczywiście, znam. Coś się stało?
- Przyznaje pani zatem, że łączyły was relacje intymne? - znów pilna obserwacja twarzy, mimiki i gestów.
- Intymne? Co pan opowiada? - udało mu się ją sprowokować, oburzyła się i podniosła głos - Tak w ogóle to o co chodzi? Czemu pan pyta o Maćka?
- Maciej Zieliński zaginął, od wczorajszego wieczoru nikt go nie widział – komisarz postanowił przejść do sedna – otrzymaliśmy informację, że spotykała się z nim pani regularnie, że byliście parą. Co prawda nie za bardzo rozumiem dlaczego chłopak nie zerwał z Joasią, ale nie mnie to oceniać.
- Parą? To nieprawda. Spotykaliśmy się często, to fakt, ale nigdy nie byliśmy parą. Traktował mnie bardziej jak starszą siostrę, przyjaciółkę, albo wręcz terapeutkę.
- Nie rozumiem – policjant naprawdę nie rozumiał. Zburzyła właśnie całą jego teorię.
- Maćka poznałam w dość nietypowych okolicznościach. Trzy lata temu jego ojciec zostawił dla mnie jego i jego matkę. Tak, rozbiłam ich rodzinę, wiem to, przyznaję się i nie jestem z tego dumna. Mogłabym tłumaczyć, że ich małżeństwo od dawna było fikcją, ale nie mam zamiaru się wybielać. Zresztą ja już poniosłam za to karę. Powinna wiedzieć, że facet, który zostawił dla mnie żonę i syna, robi to znowu i tak samo może kiedyś potraktować mnie. Nasza sielanka nie trwała zbyt długo, zaledwie pół roku, potem się mną znudził. Ale nie o tym miałam przecież mówić. Maciek był wścickły, że jego ojciec ich porzucił. Odnalazł mnie i dosadnie powiedział mi co o mnie myśli. Byłam wtedy jego wrogiem i były marne szanse, żeby zaczął mnie lubić. Gdy jego ojciec mnie zostawił byłam zrozpaczona. Znalazłam Maćka na facebooku i wysłałam mu wiadomość, że dopiero teraz zrozumiałam jak wielką krzywdę mu wyrządziłam, że bardzo żałuję i na własnej skórze przekonałam się, jak to boli. Najpierw mi odpisał, że dobrze mi tak i mam za swoje. Ale chyba zrobiło mu się głupio i wkrótce zapytał jak się czuję. To bardzo wrażliwy chłopak, uczuciowy, ale przede wszystkim dobry. Nie potrafi długo się gniewać, gdy sprawi komuś przykrość, jest mu z tym źle. Od słowa do słowa zrodziła się między nami taka dziwna relacja. Maciek zaczął mnie odwiedzać, zwierzać się z problemów, przychodził po prostu pogadać. Mój dom stanowił dla niego azyl, odskocznię od szkoły, upierdliwej matki i znajomych. Łączyła nas tylko przyjaźń.
- Czy coś się zmieniło ostatnimi czasy? Czy zauważyła pani, by był bardziej nerwowy?

Może zwierzył się, że miał jakieś problemy?

- Tak, był ostatnio bardzo pobudzony, zdenerwowany, czasami wręcz agresywny. Obawiam się, że to moja wina. Niedawno zaczęłam spotykać się z pewnym mężczyzną. Maciek stał się zazdrosny, uważał, że nie mam dla niego tyle czasu, co kiedyś, że nasza przyjaźń się skończy. Czuł się zdradzony, oszukany i bardzo nieszczęśliwy.
- Kiedy widziała go pani po raz ostatni? - Żukowski zadawał pytania oraz bardziej podekscytowany. Wszystko zaczęło się zgrabnie układać w logiczną całość. Nieszczęśliwa miłość, zemsta, agresja, atak, samoobrona, śmierć. Teraz wystarczyło tylko znaleźć ciało.
- Wczoraj, późnym wieczorem. Wróciłam z pracy i przygotowywałam sobie kolację. Wpuściłam go do kuchni i spokojnie kroiłam warzywa, a on zaczął krzyżeć. Dziwnie się zachowywał, chyba brał jakieś narkotyki. Był bardzo zdenerwowany, nie umiał znaleźć sobie miejsca, chodził jak nakręcony. Moje opanowanie, spokój i fakt, że nie dałam się sprowokować rozjuszyły go jeszcze bardziej i w pewnym momencie mnie zaatakował. Wtedy zrozumiałam, że jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji.

*

Zrozumiałam, że jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji. Poczekałam, aż zapadnie zmrok, zapakowałam do bagażnika zwłoki i łopatę i pojechałam w jedyne odpowiednie w tym wypadku miejsce – do parku Piny. Jak na piątkowy wieczór ruch na ulicach był dość spory. Pilnowałam się, by jechać przepisowo. Nie chciałam, by zatrzymała mnie drogówka. Jeszcze tego by brakowało. Park Piny od lat był zapuszczony, zaniedbany, zarośnięty i praktycznie nieodwiedzany przez nikogo. Można było wjechać samochodem bezpośrednio w gęstwinę i pozostać niezauważonym. Pracę utrudniały mi ciemności, ale wykopanie dołu nie zajęło mi zbyt wiele czasu. Worek z ciałem był ciężki i nieporęczny, szarpałam się z nim parę dłuższych chwil, ale w końcu udało mi się go zakopać. Mogiła była płytka, lecz wszędobylskie gałęzie i korzenie nie pozwalały wykopać głębszej. Ten park naprawdę był w opłakanym stanie. Mam nadzieję, że nikt Go nie znajdzie. Ostatnio Pinami zainteresowali się aktywiści i namiętnie go sprzątają i chcą przywrócić mu dawną świetność. Jestem jednak dobrej myśli i wierzę, że nikt nie zauważy poruszonej ziemi. Musi się udać, jestem już tak blisko. Odetchnęłam z ulgą i przez chwilę pozwoliłam sobie na ostatnie wspomnienie i ostatnią uronioną łzę. Żegnaj przyjacielu.

*

- Żegnaj przyjacielu – powiedziałam do Maćka po wywleczeniu jego bezwładnego ciała z samochodu. Ten układ od początku był chory, to nie mogło się udać. Trzeba było tę znajomość zakończyć i nadarzyła się ku temu świetna okazja. Zawiozłam go w jedyne w tym wypadku właściwe miejsce – do parku Piny.

*

- Do parku Piny przyjeżdż, my już tu jesteśmy. I Zielińską powiadomcie, że znaleźliśmy chłopaka – Żukowski wydierał się do słuchawki telefonu walcząc ze słabym zasięgiem. Musiał powtarzać kilka razy, by policjant, do którego dzwonił zrozumiał polecenia – Marta mi wskazała miejsce, przyjechała tu ze mną. Maciek jest cały i zdrowy, nic mu nie będzie.

*

- Nic ci nie będzie, jesteś silny, poradysz sobie – mówiłam do niego spokojnie i rzeczowo. Uspokoił się, uszło z niego całe powietrze. Nie miał innego wyjścia, jak pogodzić się z sytuacją, walka nie miała sensu. Zrezygnowany powiedział, że nie może w takim stanie wrócić do domu. Do Joasi raczej też nie mógł pójść, ani do kolegów. Nie chciałam, by został na noc u mnie, szczególnie teraz, gdy tak to się potoczyło. Zawiozłam go więc w jedyne miejsce, jakie przyszło mi do głowy – do parku Piny. Mówił mi często, że lubi tam chodzić, że prawie zawsze jest tam sam, bo rzadko kto tam bywa. Nikt mu wtedy nie przeszkadzał, mógł w spokoju pomyśleć i poukładać sobie różne sprawy. Maciek jest bardzo wrażliwy, uczuciowy. Drobne niepowodzenia przeżywa strasznie emocjonalnie, przejmuje się wszystkim. Dlatego lubił samotność, dlatego też przychodził do mnie i się zwierzał, wtedy było mu lżej. W parku siadał na stopniach starego amfiteatru i spędzał czas sam ze sobą. Było mu to potrzebne. Widocznie to świństwo, które wczoraj ćpali musiało być naprawdę mocne, skoro śpi do tej pory. Pokażę wam, gdzie to jest. Znajdziemy go i szczęśliwie wróci do domu.

*

Szczęśliwie wróciłam do domu, bez żadnych przeszkód. Do końca nie wierzyłam, że dojadę nie wzbudzając podejrzeń policji, która w każdej chwili mogła chcieć mnie skontrolować. Weszłam do pokoju, który bez Niego był taki pusty. Jutro zajmę się sprzątaniami Jego rzeczy. Muszę wyrzucić legowisko, miski, kaganiec i smycz. Pozbyć się tych przedmiotów, aby nie budziły wspomnień. Albo zawiozę je do schroniska, razem z pozostałą karmą i odżywkami do sierści. A może je zostawić i rozejrzeć się za nowym psem? Nie wiem tylko czy chcę kolejnego owczarka. To prawda – On był wyjątkowy, był moim przyjacielem i bardzo Go kochałam, ale życie toczy się dalej i jest za krótkie, by długo się smucić.

Mała Mi